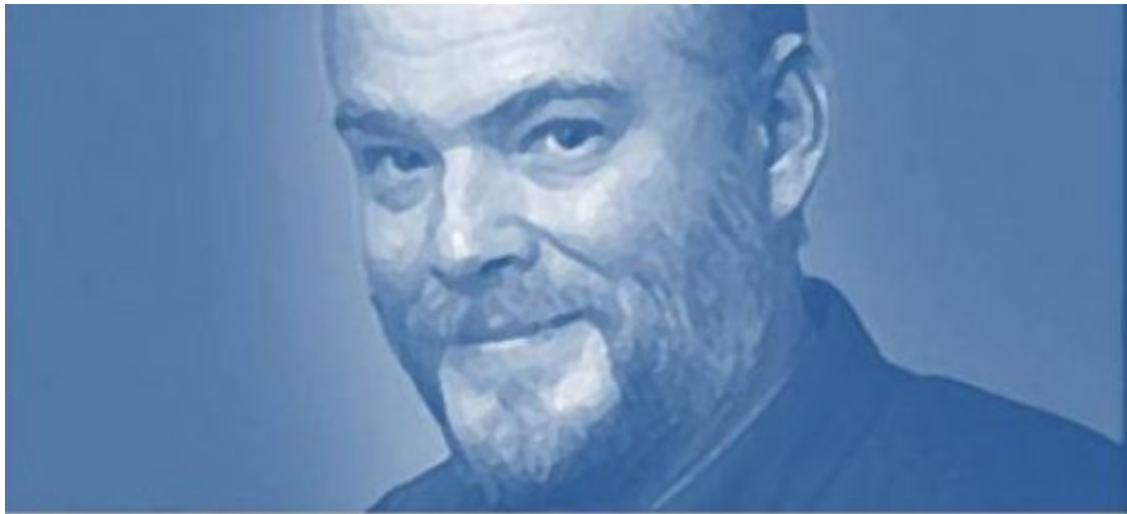


Paweł Paliwoda: Bóg i szafarze trwogi

„Piekło jest trwogą” – powiedział przed laty ówczesny kardynał Joseph Ratzinger



„Piekło jest trwogą” – powiedział przed laty ówczesny kardynał Joseph Ratzinger

„Horror! Horror! Horror!”. Trwoga! Trwoga! Trwoga! Te słowa wypowiada w „Czasie Apokalipsy” (Francisa Forda Coppoli) demonicznie wyglądający Marlon Brando. Co widzi – wyszeptując je w ostatniej chwili swojego życia – pułkownik Kurtz? Piekło.

„Piekło jest trwogą” – powiedział przed laty ówczesny kardynał Joseph Ratzinger. I jeżeli istnieje ono rzeczywiście, Kurtz i jego odpowiednik z „Jądra ciemności” Conrada powinni już tam być. Zbrodniarze z rękami po ramiona we krwi. Ten z filmu Coppoli podobny do Raskolnikowa, który chciał sprawdzić, czy jest nadczłowiekiem, czy potrafi stanąć swoje własne wartości (jak się do tego nawołuje i dzisiaj), czy potrafi pogardzanych ludzi zabijać z zimną krwią, bez wewnętrznego oporu właściwego podludziom, masowej miernocie wierzącej w Boże nakazy i zakazy. Okazało się jednak, że Rodion Raskolnikow jest słabszy niż sobie uroił. Nie wyzbył się resztek „podludzkich” uczuć. Jeżeli w zakamarkach ego ma jakieś wyrzuty sumienia, to nie one są dlań głównym powodem cierpienia, ale fakt, że w ogóle istnieją. Jego płacz nie jest wyrazem prawdziwej skruchy, ale żalem po stracie roszczeń do nadczłowieczeństwa.

W przeciwieństwie do bohatera „Zbrodni i kary” pułkownik Kurtz jest twardy jak skała. Potrafi zabijać bez moralnych oporów. To on stanowi etyczne standardy. Jakby naczytał się Fryderyka Nietzschego. – Wzbudzanie trwogi i moralny terror – wykląda w filmie – to dopuszczalne i wskazane metody postępowania, to metody działania poza dobrem i złem – fikcjami moralistów. „Masz prawo mnie zabić, nie masz prawa mnie osądzać” – mówi Kurtz do kapitana Wilarda (odpowiednik Marlowe’a u Conrada). Skąd znamy tę niechęć do kategoriycznych ocen moralnych? Czy nie od „myślicieli słabych”? Il pensiero debole, „myślenie słabe”, to pojęcie wymyślone przez Gianniego Vattimo, włoskiego filozofa postmoderny. Stanowczy osąd może godzić w poglądy innych ludzi, choćby ekscentrycznych – ktoś powie: dewiacyjnych – mniejszości obyczajowych czy religijnych. Sprywatyzujmy zatem własne sądy, ujmując im walor uniwersalnych opisów rzeczywistości i redukując do stonowanej ekspresji naszych

psychologicznych stanów. Nie: „Tak jest, to prawda”, lecz: „Tak mi się zdaje, tak ja to odbieram”. Quid est veritas? Ułuda. Nie ma prawdy obiektywnej, są tylko indywidualne, uwarunkowane stanem psychiki konkretnego człowieka „prawdy” subiektywne. Moja „prawda” obok wielu innych „prawd”, często z moją sprzecznych. Która najlepsza? Żadna. Wszystkie równocenne.

Gdzie nie ma prawdy, tam rządzi siła – tak można streścić pogląd Platona na tę kwestię. Równocenne, choć sprzeczne ze sobą oceny? To dobre w książkach i na ambonach postnietzscheańskich relatywistów. W życiu jest inaczej. Filmowy i powieściowy Kurtz ujawniają tkwiący w postulatach Vattimo potencjał destrukcji, który już nie w poetyckiej licencji, ale w świecie empirii daje o sobie znać. Jeżeli moja „prawda” głosi, że wolno cię zabić, bo twoje człowieczeństwo nie jest nic warte, co może mnie przed zabójstwem powstrzymać? Jaki argument, jakie rozumowanie? Że masz prawo do życia? A kto ci je przyznał? „Prawa człowieka” filozofów oświecenia, którzy przygotowali grunt na krwawą ulewę francuskiej rewolucji – tej „Wielkiej”? Powiedźcie to któremuś z milionów Kurtzów, którzy zawsze chodzą po ziemi, gdy przystawią wam pistolet do skroni. Ich „prawda” jest lepsza – jak im podpowiada ich psychika. I to oni pociągną za spust. Budzenie trwogi i moralny terror za nic mają sny tolerancyjnego Vattimo. Im więcej dywizji ma włoski myśliciel, tym większa pewność, że wśród jego żołnierzy znajdą się naśladowcy Kurtza. Co wychynie z otchłani moralnej nieokreśloności i co spoczywa na jej mrocznym dnie?

Trwoga podniesiona do rangi etycznej normy sytuuje się na antypodach chrześcijaństwa. Nie ma z nią nic wspólnego *timor Dei* – bojaźń przed Bożą jurysdykcją. Przed Jego karzącą sprawiedliwością. Tą, która penalizuje próby człowieka zmierzenia się z trwogą nicości o własnych siłach (do czego nawołują nas egzystencjaliści w rodzaju Sartre’a czy Heideggera). Kto mówi: „Bóg nie jest mi do niczego

potrzebny, z życiem i śmiercią uporam się sam”, ten odrzuca Boże miłosierdzie, Bożą ofertę pomocy i współpracy. A taką strategię obrał pułkownik Kurtz, który – gdy odchodzi z tego świata, gdy widzi miejsce, do którego właśnie zmierza, zszedłszy z drogi, przy której nie ma przydrożnych kapliczek – boi się. A jeśli nawet się nie boi, cierpi straszliwie.

Co miał na myśli wybitny teolog Joseph Ratzinger, mówiąc o piekle? Właśnie trwogę. Uświadomienie sobie zła własnych uczynków i tego, dokąd się w ich rezultacie dociera. Wątpię, aby w piekle była smoła i ogień. To na obrazach Boscha. W prawdziwym piekle spodziewam się żalu i trwogi, że straciło się coś nieskończenie cennego.

Ale czy Kurtzowie i Raskolnikowowie rzeczywiście siedzą w piekle? Jezus Chrystus narodził się, a potem umarł na krzyżu dla odkupienia całej ludzkości. Nawet Barabaszów. Jeżeli bojaźń, drzenie, trwoga odczuwana – a nie ta karcąca i władcza – powodują wewnętrzną przemianę i przyłgnięcie do Boga, można ją uznać za doświadczenie pozytywne. Szatan chcąc sprawić zło, niechcący sprawia dobro – jak u Bułhakowa. Może tuż po śmierci to samo stało się z Kurtzem? Może piekło jest puste?

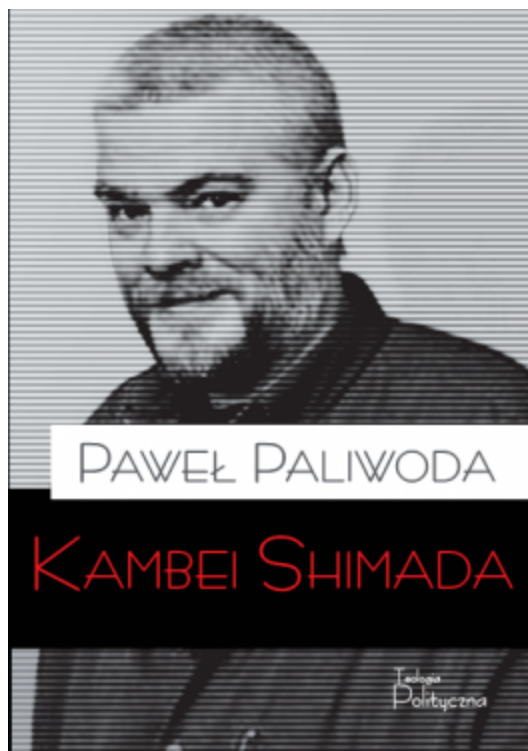
Jeżeli doświadczenie moralnej autodestrukcji w imię wymyślanego uniwersum bez trwałych wartości, jak u Kurtza – który rękami Wilarda popełnia samobójstwo – prowadzą do odrzucenia Boga, nawet stojąc przed Jego obliczem, jest to autentyczny triumf sił ciemności. Tego chcieli Crawley, La Vey, liczni dziś na uniwersytetach wielbiciele de Sade’a i subtelni apologety przemocy (poubierani w pantofelki fircyka i togi liberałów), zapiekli wrogowie chrześcijaństwa.

Do tej pory z pewnością wiemy o jednym tylko przypadku odwrócenia się do Boga plecami – przez jedną osobę. To szatan, wychwalany jako

mistrz wolności i samostanowienia. Jemu – w sobie znanych celach – Bóg pozwala działać permanentnie. Ale tacy ludzie, jak filmowy czy książkowy Kurtz, mają szansę pozostać na prokrustowym łożu po wszystkie czasy, jeżeli po życiu na ziemi na Sądzie Ostatecznym powtórzyli szatański gest. Podobnie o piekle myślał dzisiejszy Benedykt XVI. Tak przynajmniej jego myśl rozumiem.

Paweł Paliwoda

Tekst ukazał się w Nowym Państwie Numer 4 (372)/2008 NP



Kup w księgarni najnowszą książkę

TP!

Teksty Pawła Paliwody to małe eseje polityczno-filozoficzne. Precyzyjnie i z erudycją rozprawia się w nich autor z pewnikami II RP, przekłująca balony nadętej wielkości, wskazuje jak bardzo nieoczywiste są nasze "oczywistości". karierę naukową Paliwoda wymienił na publicystykę, a jego misją stała się obrona "Bożego prostaczka", reprezentanta większości, której w myśl "praw" postępu usiłuje się głos odebrać. Jego artykuły to odtrutka na propagandę, która zastąpiła myślenie

Bronisław Wildstein

Paweł Paliwoda był filozofem i publicystą, ale też wojownikiem. Zbiór jego tekstów to z jednej strony powaga i rozległość myślenia, a z drugiej - bezkompromisowa walka o prawdę, zdrowy rozsądek i przyzwoitość w życiu publicznym. Przedwcześnie zmarły autor był i pozostaje doskonałym przewodnikiem po dzisiejszej epoce zamętu.

prof. Ryszard Legutko

Paweł Paliwoda (1963-2013), historyk filozofii, dziennikarz, publicysta aktywnie uczestniczący w kształtowaniu polskiej debaty publicznej. Współtworzył Warszawski klub Krytyki Politycznej. W

Telewizji Polskiej prowadził program "RING". Publikował m.in. w "Życiu", "Nowym Państwie", "Rzeczpospolitej", "Ozonie", "Gościu Niedzielnym". W ostatnich latach życia związany z "Gazetą Polską".

Przeczytaj jeszcze:

Kambei Shimada - Przedmowa

Andrzej Horubała: Samotny wojownik

Odwaga totalna: Dariusz Karłowicz o Pawle Paliwodzie

Chory na Polskę: Piotr Semka o Pawle Paliwodzie

Kambei Shimada - spis treści